

Wojciech Hejnosz

Zagadnienie ważności pokoju toruńskiego z roku 1466

Komunikaty Mazursko-Warmińskie nr 3, 317-322

1997

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Wojciech Hejnosz

Zagadnienie ważności pokoju toruńskiego z roku 1466*

Ostatnia wojna światowa sprowadziła tak wielkie zmiany polityczne i terytorialne, że sięgnęły one głęboko w minioną przeszłość i ożywiły dawno już — jakby się zdawało — obumarłe i wszelkiej aktualności pozbawione sprawy i zagadnienia. Do takich bowiem można było zaliczyć np. tego rodzaju wydarzenia sprzed pół tysiąca lat, jak inkorporacja ziem pruskich w r. 1454, czy związany z nią, a kończący wojnę trzynastoletnią, drugi pokój toruński z r. 1466.

Ale okazuje się, że sąd taki byłby mylny. Wielka bowiem akcja rewizjonistyczna, jaką podjęto po ostatniej wojnie ze strony niemieckiej poruszyła m.in. i te sprawy, starając się wykazać bezprawność czy bezpodstawność wspomnianej inkorporacji, a także poddać w wątpliwość prawne podstawy pokoju toruńskiego.

Cel tej akcji jest jasny. Chodzi o to, by przez tego rodzaju elaboraty wykazać słuszność i legalność stanu posiadania z czasów przed ostatnią wojną, a tym samym stwierdzić, że obecne ułożenie się tych stosunków jest właśnie pogwałceniem tej pierwotnej słuszności i legalności i że skutkiem tego należy wszelkimi siłami dążyć do przywrócenia tego pierwotnego, tj. przedwojennego stanu rzeczy. Nietrudno chyba zdać sobie sprawę z tego, jak podniosłe znaczenie mogą mieć i zapewne mają dla całej akcji rewizjonistycznej tego rodzaju elaboraty.

Jednym z autorów, którzy zajęli się w szczególności wspomnianymi wyżej zagadnieniami, jest dr Erich Weise, niegdyś archiwista w Królewcu, a podczas ostatniej wojny kierownik „urzędu archiwalnego” (Archivamt) w Warszawie. Już przed wojną rozpoczął on publikację aktów, dotyczących dziejów Zakonu Krzyżackiego pt.: „Die Staatsverträge des deutschen Ordens in Preussen im XV Jahrhundert”, której drugi tom ukazał się przed dwoma laty¹. W międzyczasie ogłosił tenże autor artykuł w sprawie układów z r. 1454 pt.: „Zur Kritik des Vertrages zwischen dem Preussischen Bund und dem König von Polen vom 6. März 1454”², w którym starał się w szczególności wykazać nieważność aktu inkorporacyjnego. Następnie opublikował dr Weise artykuł pt.: „Die staatsrechtlichen Grundlagen des zweiten Thorner Friedens und die Grenzen seiner Rechtmässigkeit”³. Tym właśnie artykułem chcemy się tu bliżej zająć.

Autor zaczyna swoje uwagi słusznym stwierdzeniem, że zawarcie pokoju

* Streszczenie referatu wygłoszonego na zebraniu naukowym PTH w Olsztynie dn. 26 VI 1957 r.

1 Marburg 1955.

2 *Altpreussische Forschungen*, 18 Jahrgang, 1941.

3 *Zeitschrift für Ostforschung*, Heft 1/54.

toruńskiego w r. 1466 było wydarzeniem o znaczeniu ogólnoeuropejskim, a to zwłaszcza przez zainteresowanie w tej sprawie dwu najwyższych autorytetów ówczesnych, tj. papieża i cesarstwa. Papież był szczególnie zainteresowany zawarciem tego pokoju i z tego powodu wysyłał osobnych legatów, którzy mieli to ułatwić. Drugiemu z nich, Rudolfowi, biskupowi Levantu, udało się w końcu sprawę załatwić i to — jak sam autor ocenia — zgodnie z interesem papieża i Zakonu. Opieki tej legata dopatruje się autor szczególnie w uregulowaniu prawno-państwowego stosunku między Polską i Zakonem, przy czym osobno została uwzględniona zależność w. mistrza od papieża. Jeżeli chodzi o pierwszy stosunek, to autor nie podziela poglądu (także niektórych niemieckich autorów), by to był stosunek lenny. Według traktatu pokojowego bowiem stosunek ten — zdaniem autora — należy rozumieć w ten sposób, że w. mistrz uznaje króla za „głowę i zwierzchnika” obok papieża i staje się po złożeniu przysięgi „księciem i stałym senatorem Królestwa”. Autor stawia tezę, że celem Polski było „wstawić króla na miejsce cesarza” w stosunku do Zakonu, przy czym ze strony polskiej mylnie oceniano ten stosunek w. mistrza do cesarza jako lenny. Zdaniem autora przy ocenie tego stosunku należy ściśle odróżnić osobę w. mistrza i Prusy jako kraj. W. mistrz jako zwierzchnik Zakonu podlega tylko papieżowi. Jeżeli zaś chodzi o kraj, to ten znalazł się z biegiem czasu w stosunku szczególnej opieki zarówno ze strony cesarstwa jak i papieża, co go zabezpieczało przed popadnięciem w lenną zależność od jakiegokolwiek świeckiej władzy, a więc i polskiej.

W dalszych wywodach zajmuje się autor zagadnieniem, jakie znaczenie według praktyki polskiej posiada inkorporacja, do której wstępem miało być powstanie stosunku lennego (przykładem księstwa mazowieckie). W ten sposób przechodzi autor do rozpatrzenia zagadnienia sprawy inkorporacji Prus z r. 1454, powtarzając tu ponownie znane nam już skądinąd wywody⁴, według których ważność odnośnych aktów jest co najmniej problematyczna.

W drugim pokoju toruńskim z r. 1466 orzeczono także inkorporację odnośnie do terenów, pozostawionych Zakonowi, który musiał się na to zgodzić. Wskazując jednak na przykład Mazowsza zaznacza autor, że inkorporacja bez powstania stosunku lennego małe miało znaczenie, a powstanie w tym wypadku zależności lennej ze strony Zakonu było wykluczone tak, jak poprzednio w stosunku do cesarza i Rzeszy. Do tego dołączała się — zdaniem autora — jeszcze taka „czysto logiczna” trudność, że w miejsce opieki cesarskiej miała przyjść opieka ze strony władcy państwa, które przez półtora wieku Zakon zwalczało i w końcu chciało go całkiem z Prus wyrzucić. Nad tym, by w traktacie toruńskim z r. 1466 nie wspomniano o zależności lennej Zakonu, czuwał pilnie legat papieski.

Dalszego dowodu na to, że traktat ten nie przewidywał powstania zależności lennej Zakonu od Polski, dopatruje się autor w formule przysięgi, przewidzianej dla w. mistrza, a która różniła się od innych przysięg tego rodzaju, nosząc charakter przysięgi „urzędniczej” (tj. senatorskiej). Autor z naciskiem tu zaznacza, że przysięga ta zobowiązywała w. mistrza tylko osobiście, a nie także

⁴ Zob. Hejnosz W., *Prawno-państwowy stosunek Prus do Korony w świetle aktu inkorporacyjnego z r. 1454*. Przegląd Zachodni, Nr 7- 8/54.

ziemie zakonne. Jeżeli później nazywa się tę przysięgę hołdem, to dzieje się tak tylko przez zwykłą niedokładność.

Dalej zaznacza autor, że skoro polskiej stronie nie udało się narzucić Zakonowi stosunku lennej zależności, to starała się ona przydać w. mistrzowi przynajmniej charakter „księcia” państwa polskiego, jaki według polskich zapatrywań posiadał on w rzeszy niemieckiej. Stąd nałożono na niego obowiązek pomocy wojskowej, o którym jednak w formule przysięgi nie ma wzmianki i od którego niebawem Zakon został zwolniony na lat 20. W szczególności jednak, zdaniem autora, nie odpowiada lennemu charakterowi tego stosunku dalsze zastrzeżenie traktatu, że wszelkie przymierza i układy będą zawierane przez Polskę za obopólnym (tj. Polski z Zakonem) porozumieniem.

W dalszym zastrzeżeniu traktatu, że ma on być zatwierdzony przez papieża, widzi autor tylko wyraz tego, iż zdawano sobie sprawę z jego braków. Trudność polegała jednakże na tym, że chociaż traktat przewidywał zatwierdzenie go ze strony papieża, to jednak odmawiał mu prawa do jakiegokolwiek zmiany jego postanowień. Okoliczność, że do takiego zatwierdzenia nie doszło, stanowi zdaniem autora istotny, jeżeli nie decydujący brak tego traktatu.

Drugą sprawą, która nastroczała tu trudności, było zobowiązanie Zakonu do przyjmowania Polaków do swego grona, co było sprzeczne z zasadniczym postanowieniem jego reguły, że ma przyjmować tylko Niemców i co skutkiem tego domagało się szczególnie zatwierdzenia papieskiego. Zakon konsekwentnie uchylał się od dopełnienia tego zobowiązania, aż w r. 1515 został z niego zwolniony, co autor z zadowoleniem notuje jako „drugi wyłom” w traktacie toruńskim.

Osobno zwraca dalej autor uwagę na to, że w. mistrzowie od początku sabotowali postanowienie traktatu o obowiązku składania przysięgi, gdyż uważali to za hańbę dla siebie. W r. 1489 została ona po raz ostatni złożona przez w. mistrza Jana Tiefena. Następni w. mistrzowie już odmówili jej złożenia, a ponieważ według traktatu byli oni zobowiązani do jego dotrzymania dopiero od chwili złożenia przysięgi, to zdaniem autora od tej pory obowiązywanie tego traktatu jest już tylko „kwestią zapatrywania”. W ten sposób w traktacie został dokonany „trzeci wyłom”, który był właściwie równoznaczny z jego obaleniem. Do tego należy dodać jaskrawe naruszenia tego traktatu ze strony króla polskiego i jego urzędników; mają one wprawdzie mniejsze znaczenie, ale przyczyniły się również do podważenia traktatu.

Z kolei przypomina autor, że teoretyczne rozważania nad ważnością tego traktatu rozpoczęły się właściwie już z momentem odmówienia przysięgi, a rozwinęły się zwłaszcza w latach 1501—1514. Na uwagę zasługuje zwłaszcza memoriał z r. 1507, którego autorem był kanclerz Zakonu dr Jerzy Prang. W memoriale tym wyliczono aż 26 artykułów, które podważają moc prawną traktatu. Bardziej popularny charakter miał elaborat Leonarda von Egloffstein pochodzący z r. 1510, w którym autor kładł główny nacisk na to, że przysięga w. mistrza nie ma mocy wiążącej, gdyż dotyczy układu, który jest sprzeczny z prawem i zagraża wolności Kościoła, skutkiem czego i sam traktat jest nieważny.

Za najcięższy jednakże zarzut, jaki można przeciw pokojowi toruńskiemu

z r. 1466 wytoczyć, uważa dr Weise ten, że nie sprowadził on prawdziwego i trwałego pokoju, lecz stał się zarzewiem niepokoju we wschodniej Europie przez przeszło 300 lat. Opór przeciwko niemu zaczął się niemal bezpośrednio po jego podpisaniu, po upływie 31 lat stał się traktat bezskuteczny wobec Zakonu, aż w końcu układem krakowskim z r. 1525 całkowicie został zmieniony.

Tak oto przedstawiają się wywody autora. Jak widzimy są one zestawieniem różnych momentów prawnych i faktycznych, tworząc dziwną mozaikę, wobec której trudno jest zająć od razu jakieś zdecydowane stanowisko. Najpierw więc stwierdzimy, że zagadnieniem, które nas tu głównie interesuje, jest ocena ważności tego traktatu pod względem prawnym i że skutkiem tego nie będziemy się bliżej zajmować tymi kwestiami, które autor omawia na początku swego artykułu, jak np. kwestia charakteru prawnego zależności Zakonu od Polski, czy też zagadnienie ważności aktu inkorporacyjnego z r. 1454. Krótko tylko poruszymy tu twierdzenie autora, że Polsce zależało na tym, by króla polskiego wprowadzić w taki stosunek do państwa zakonnego, w jakim miał pozostawać do niego cesarz niemiecki. Otóż nie wiadomo, na jakiej podstawie wysuwa autor taką tezę. Nie znamy żadnego źródła, które by za tym przemawiało, a zamiary Polski były całkiem wyraźne: Polsce zależało na włączeniu ziem zakonnych do swego terytorium, co też aktem inkorporacyjnym z r. 1454 przeprowadziła, a pokojem toruńskim umocniła.

Wracając więc do zagadnienia prawnej ważności tego pokoju, musimy na wstępie stwierdzić, że stanowisko autora jest bardzo niejasne i trudne do utrzymania. Niejasność ta szczególnie się zaznacza przy ostatnim jego twierdzeniu, wedle którego najcięższym zarzutem, jaki można przeciw temu pokojowi podnieść to ten, iż nie sprowadził on pokoju. Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że takie postawienie sprawy nie ma nic wspólnego z prawną oceną tego traktatu, tzn. z zagadnieniem jego prawnej ważności.

Przy rozważaniu zagadnienia na tym tle trzeba najpierw przypomnieć ogólną zasadę, jaką się w takich razach stosuje, a mianowicie, że ważność jakiegoś aktu prawnego winna być oceniana na podstawie tego stanu prawnego i faktycznego, jaki istniał w chwili jego zawarcia. W konsekwencji musimy uznać, że bez znaczenia dla naszej sprawy jest to wszystko, co zaszło później, a w szczególności to, czy, i w jakiej mierze traktat ten był przez strony wykonywany. Trzeba się natomiast zainteresować tymi zarzutami, które odnoszą się do momentu jego zawarcia. Wśród nich wysuwają się na czoło dwa przede wszystkim, a to: 1) zawarcie traktatu pod przymusem i 2) brak zatwierdzenia papieskiego.

Jeżeli chodzi o pierwszy zarzut, to sprawa jest niewątpliwie bardziej skomplikowana. Trzeba najpierw przypomnieć, że w tym wypadku chodzi o zagadnienie prawa międzynarodowego, które opiera się na innych zasadach i kryteriach, niż prawo prywatne. W szczególności ta kwestia przymusu i strachu jest w tym prawie zupełnie odmiennie traktowana. Wiadomo bowiem, że stosunki międzypaństwowe zawsze były (i po dziś dzień są) w znacznej mierze oparte raczej na realnych wzajemnych stosunkach sił politycznych, niż na literze prawa. Zwłaszcza więc, gdy chodzi o zawieranie traktatów pokojowych, moment ten musi być uwzględniony, gdyż z reguły tak się dzieje, że dochodzą one do skutku w momencie, kiedy jedna ze stron została pokonana i jest zmuszona do

zawarcia pokoju. Czy więc tego rodzaju „przymus” można uznać za wystarczający do uznania traktatu zawartego w tych warunkach pokoju za nieważny? — Zdaje się, że nie, bo w przeciwnym razie nie mielibyśmy chyba ważnych traktatów pokojowych, a w każdym razie bardzo niewiele. W nauce tego prawa poświęcono sporo uwagi temu zagadnieniu i przeważnie wyrażano pogląd, że o przymusie można mówić tylko w takim razie, gdyby on został zastosowany bezpośrednio do przedstawicieli jednej z układających się stron. Jak wiadomo, odnośnie do zawarcia pokoju toruńskiego tego rodzaju zarzuty nigdy nie zostały podniesione, wobec czego zarzut zawarcia go pod przymusem winien być całkowicie odrzucony.

Dalszy zarzut nieważności traktatu z powodu niezatwierdzenia go przez papieża trzeba również osobno rozważyć. Nasuwa się tu najpierw pytanie, czy i jakie prawo przysługiwało papieżowi do zabierania głosu w tej sprawie. Autor nie przytacza tu żadnego szczególnego tytułu prawnego, który by uzasadniał taką rolę papieża w tej sprawie. Uważa on tylko, że już z tej racji, iż cały Zakon był instytucją prawa kościelnego i że zwłaszcza w. mistrz podlegał osobiście papieżowi, była kuria papieska uprawniona do zajęcia się tą sprawą. Zdaje się więc, że wystarczająco wytłumaczy nam stanowisko stron w tej sprawie okoliczność, iż papieństwo było reprezentowane przy zawieraniu traktatu pokojowego przez swego nuncjusza i że w tym wypadku chodziło tylko o ratyfikowanie ze strony papieża aktów, dokonanych przez tegoż pełnomocnika.

Dla podkreślenia formalnego tylko znaczenia tej ratyfikacji papieskiej traktatu trzeba jeszcze zwrócić osobno uwagę na tę okoliczność, że według zgodnej woli stron papieżowi przy tym zatwierdzeniu traktatu nie wolno dokonywać w nim żadnych zmian. Nie bez znaczenia są chyba i te dalsze okoliczności, jak to, że w trakcie nie ma mowy o tym, by odmowa zatwierdzenia go przez papieża miała powodować jego nieważność i że w związku z tym nie określono nawet terminu, do którego miałoby to zatwierdzenie nastąpić.

Z tego wszystkiego wolno chyba wyciągnąć ostateczny wniosek, że według oceny samych stron traktat zawierających to zatwierdzenie go przez papieża było wprawdzie pożądane, ale nie konieczne do jego ważności. Tym też się tłumaczy, że traktat z chwilą podpisania go był uznany za ważny przez obydwie strony, które też przystąpiły niezwłocznie do wykonania jego postanowień. Nic też nie wiadomo o tym, by stolica apostolska protestowała z tego powodu, a nawet wiadomo skądinąd, że papież polecił przygotować bullę zatwierdzającą traktat pokojowy, a tylko względy taktyczne przeszkodziły w wysłaniu jej zainteresowanym stronom.

W tym stanie rzeczy trudno chyba mówić o tym, by brak zatwierdzenia papieskiego miał stanowić przyczynę prawnej nieważności tego traktatu.

Z innych przyczyn tej rzekomej nieważności traktatu trzeba jeszcze nieco uwagi poświęcić zarzutowi odnośnie do braku zgody cesarza. Do odparcia tego zarzutu wystarczy chyba wskazać na to, że same układające się strony nie uważały za potrzebną tej zgody i dlatego o niej nawet nie wspominały w traktacie. Toteż i uzasadnienie, jakie autor tu przytacza, jest całkiem niewystarczające. Przypomina on tu bowiem, że cesarz, który nabył jakoby prawa do terytorium zakonnego na zasadzie „złotej bulli” z r. 1226, przeniósł je

następnie z wszelkimi prawami udzielnosci na w. mistrza, skutkiem czego dalszy stosunek cesarstwa do Zakonu i jego ziem miał raczej tylko charakter „moralny”, wynikający z tej ustawicznej opieki i pomocy, jakiej Zakon doznawał ze strony cesarzy i rzeszy niemieckiej. Widzimy tedy, że nie ma tu mowy o jakichkolwiek prawach cesarskich, które mogłyby stanowić wystarczającą legitymację do zatwierdzania traktatu pokojowego. A jeśli w kilkadziesiąt lat później cesarz Maksymilian wystąpił z tego rodzaju pretensjami, to trzeba je uznać za całkiem nieuzasadnione i nie mogące naruszyć w niczym prawnej ważności traktatu pokojowego.

Ażebym już wyczerpać niejako cały zasób podnoszonych przeciw pokojowi toruńskiemu zarzutów, poświęćmy tu jeszcze nieco uwagi tym zarzutom, które dotyczą raczej stosunków wewnętrznych Zakonu. Więc jeżeli chodzi o sprawę pominięcia przy zawieraniu traktatu zgody mistrzów niemieckiego i inflanckiego, to trzeba tu najpierw zaznaczyć, że nic dotychczas nie wiadomo, by oni sami podnieśli kiedykolwiek z tego powodu jakiś protest. A dalej trzeba stwierdzić, że zarówno w tym wypadku, jak i w innych, które miały stanowić naruszenie statutów zakonnych (np. przyjmowanie Polaków do Zakonu, zobowiązanie się do niesienia pomocy wojennej Polsce) to chyba należy przyznać w. mistrzowi, działającemu w porozumieniu z całą starszyzną Zakonu, prawo do decydowania o tych sprawach z mocą wiążącą dla stosunków publiczno-prawnych, do których traktat ten należy. Wszak o tym, że niektóre przynajmniej z tych wątpliwości występowały już podczas pertraktacji pokojowych, świadczą wzmianki w samym traktacie zamieszczone, ale widocznie układające się strony nie przydawały im istotniejszego znaczenia. Trudno więc przypisywać im znaczenie momentów prawnych, unieważniających sam traktat.

Tak więc ostatecznie dochodzimy do stwierdzenia, że nie ma dostatecznych powodów, które by pozwalały na odmówienie pokojowi toruńskiemu z r. 1466 ważności prawnej, czy nawet tylko na poddawanie jej w jakąś poważniejszą wątpliwość. Jeżeli nie był on w pełni realizowany, to przyczyny tego należy szukać nie w tym, że był on z tego czy innego powodu nieważny, ale w tym, że ówczesnym czynnikom w Polsce rządzącym brakło odpowiedniej energii, a może i dostatecznego poczucia odpowiedzialności za losy państwa i narodu. Gdyby nie te błędy naszych przodków, nie mielibyśmy najprawdopodobniej potrzeby ani sposobności dyskusowania dzisiaj o ważności tego traktatu.

Druk: 1957, nr 2, ss. 65—70.